

Refleksje na Światowy Dzień Chorego

Etyka, jakość leczenia i buty lekarzy

Oto zapis autentycznej opowieści pacjentki naszego szpitala. Szczegóły, które mogłyby ułatwić identyfikację miejsca lub osób, zostały zmienione.

Przewieziono mnie karetką i miałam się zgłosić rano w poradni. Po długim oczekiwaniu na niewygodnej ławce wezwano mnie po nazwisku.

– *Pani siada* – rzucił sucho siedzący za biurkiem szczupły lekarz.

Po obejrzeniu moich dokumentów powiedział: – *Proszę udać się na II piętro do pielęgniarki zabiegowej. Jeśli zanieś jej pani kawę i czekoladki, może pani to zrobić.*

Przywieziono mnie z innego szpitala tylko na konsultację i zabieg – nie miałam więc grosza przy duszy. Z braku

innych towarzyszy niedoli zwierzyłam się z mego problemu kierowcy. Ten dodał mi odwagi: – *Niech pani idzie, należy się pani.*

Jestem od dawna ciężko chora, cierpienie od kilku miesięcy towarzyszy mi najwierniej. Tutaj jednak, na obcym terenie, trudno było liczyć na czyjąkolwiek pomoc. O swoje trzeba dbać...

Pani Marta była wyraźnie w dobrym humorze tego dnia i obyło się bez czekoladek. Za to wynik badania był jednoznaczny. Potrzebny jest zabieg wykonany przez lekarza. Znam to dobrze – już dwa razy zdarzyło mi się tego doświadczyć. Poszłam więc znowu pieszo na inne piętro i usiadłam pod drzwiami.

Kolejka. W końcu wchodzę.

Wita mnie pielęgniarka i podsuwa do podpisania zgodę na zabieg, a następnie każe położyć się twarzą do dołu na kozetce.

Leżę. Wchodzi dwóch lekarzy.

Widzę ich nogi, poruszające się wokół kozetki – oglądają chyba wyniki badań i rozmawiają z pielęgniarką.

– *To co, do cholery* – słyszę nad głową – *robimy to? Czy nam za to fundusz zapłaci?*

Chyba jednak zdecydowali się zrobić – podchodzące do kozetki nogi świadczą o tym.

– *Zaczynaj...*

Czuję ma skórce zimno ich narzędzi.

– *Znowu musimy to u pani zrobić.*

Musiła pani coś zepsuć.

To do mnie.

Nic nie robiłam – dosyć się nacierałam za pierwszym i drugim razem.

– *Panie doktorze* – *zaczynam* – *nic nie robiłam, naprawdę.*

– *Nieemożliwe, bzdury pani opowiada.*

Teraz ból. Już go znam, choć przy poprzednich zabiegach był nie do porównania mniejszy. Teraz zabieg jest wykonany tylko w miejscowym znieczuleniu, poprzednio otrzymywałam także środki znieczulające dożylnie.

Tak, dopiero teraz sobie to uświadamiam – nie dostałam znieczulającego zastrzyku. Czy to dlatego, że na początku pozwoliłam sobie na uwagę, żeby

ten trzeci raz był już ostatnim. Kara za brak grzeczności?

Ból przeniknął mnie jeszcze mocniej i za chwilę nie mogłam myśleć już o niczym innym, tylko o nim.

– *Jest! Cholera! Jest! Udało się* – dobiegło mnie z oddali.

Więc to już koniec. Za chwilę będę mogła wstać. Nogi w chodakach wychodzą bez pożegnania. Próbuję się podnieść. Jeszcze jedno echo tamtego bólu przeszywa ciało. Powoli wstaję.

Na kozetce leży podkład – poplamiony trochę od krwi i potu, który chłodząc moją skórę, próbował zastąpić nieobecny, znieczulający środek.

– *Proszę po sobie posprzątać!* – To nie prośba, to polecenie.

Stoję, jeszcze lekko drżąc. Bezmyślnie zbieram brudny podkład. Następnie gładzę nim wilgotną kozetkę. Potem rozglądam się nieporadnie w poszukiwaniu kosza na śmieci. Nie myślę, nie chcę myśleć. Już wkrótce mnie tu nie będzie...

Tę opowieść przekazała chora na nowotwór złośliwy. Ostatnie zdanie:

„Już wkrótce mnie tu nie będzie” – nabiera dramatycznego, podwójnego znaczenia. Historia wydarzyła się naprawdę – nie w naszym szpitalu, ale czy jesteśmy pewni, że u nas takie sceny się nie rozgrywają?

Na ostatnim posiedzeniu rady wydziału rozprawiano o kształceniu młodych lekarzy, również w dziedzinie etyki. Najważniejsza jest etyka stosowana w praktyce... Czy myślimy o takich historiach, rozmawiając o jakości w medycynie? Gdy znieważa się pacjentów, pozbawiając ich wszelkich praw, zadając ból i upokarzając ich!?

Mnie to opowiadanie przeraziło. Czy jesteśmy w stanie współodczuć zagubienie, samotność, ból i anonimowość tej chorej, jej poniżoną godność, wielkie dodatkowe cierpienie zadane przez lekarzy kształconych w naszej sławnej uczelni!

NOTOWAŁA HALINA BOGUSZ
KOMENTARZ: DR HALINA BOGUSZ,
PROF. JACEK ŁUCZAK

